TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 21 lutego. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Mowa pochwalna na cześć św. Jozafata Kuncewicza. (Dokończ.) — *Korespondencyje*: Z Rzymu. — Z Parafiji. — Z dyjecezyji Przemyślskiéj. — Z Tarnowa. — Kazanie ks. Krukowskiego. — *Wiadomości potoczne*. —

Mowa pochwalna

na cześć

S. Jozafata Kuncewicza

Arcybiskupa Połockiego i Męczennika,

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza**, *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum, Aby byli jedno“ Jan VXII.

(Dokończenie.)

Domówienie.

Trzymając dzieje ostatnich stu lat w ręku, widzimy, że następce Piotra I. doskonale spełnili jego zapowiedź, i wszystkie wysiłki zwracali ku zniszczeniu Unii, aby oddzielić całkiem katolików Greckich od Łacińskich — Rusinów od Polaków. To też przez czas długi kościół łaciński dotknięty był przez nich mimochodem tylko, i teraz dopiero całą siłę nań zwrócili, gdy już osłabiony odpadnięciem większości katolików-unitów. Najprostsza przezorność, instynkt sam zachowawczy winien był skłonić Polaków do ratowania, podpierania wszelkim kosztem Unii; ale z rzadkiemi wyjątkami, ani obywatelstwo nasze, ani księża tego nie czynili, (*) spokojni, że dopiero w domu sąsiada się pali. I cóż dziwnego że nie ratowali Unitów, gdy i dla własnego kościoła nic nie czynili; w tym okresie budowano pałace, zakładano ogrody, kościoły się waliły. O! gdyby Polacy pracując nad poprawą wewnętrzną, umysłową, obyczajową, i społeczną (czego własnie Bóg się od nich domagał, odbierając im byt polityczny), gdyby obrócili byli na ratowanie Unii, i bronienie kościoła wogólności tylko setną część patryotyzmu, zachodu, pieniędzy i krwi, które zmarnowali na niewczesne zbrojne powstania, niewątpliwie byliby już odzyskali naczelne miejsce śród narodów słowiańskich. Nie uczynili tego, oby dziś przynajmniej przejrzeli! Zostaje jeszcze wielkie pole do pracy w Galicyi wschodniej, by iskra tlejąca tam nie zagasła, i posłużyła do rozniecenia płomienia Unii, siłą tylko na reszcie Rusi przyduszonéj. Wiem że obecnie pracować dla Unii w Moskwie saméj, znaczy to gardła nadstawić; ale czyż tego nie czynią co dzień missyonarze idący do Chin i Japonii, a zresztą, czyż nasi nie wystawiają się na podobneż niebezpieczeństwo, dla przewiezienia jakiej nędznej książeczki lub korespondencyi o wartości podejrzanéj?

Ostatnie klęski, tak okropne, może posłużą przynajmniej do otworzenia oczu i do przekonania, że od ludzi nie ma się czego spodziewać, i że Bóg jeden nam pozostał. Obyśmy się nareszcie raz do Niego a szczerze obrócili! obyśmy już zrozumieli że Polska bezbożna ani ludziom ani piekłu nie potrzebna: ludziom nie pomoże, a dla piekła nierównie lepsza Moskwa liberalna, rewolucyjna, której nie zostają, tak jak nam, jakieś *przesądy średniowieczne* (*) jakieś ostatki katolicyzmu. Obyśmy zrozumieli, że bez katolicyzmu nie ma Polski; owszem że Polska katolicka potrzebna kościołowi, potrzebna, powiem, Bogu samemu, i powzięli ztąd otuchę, że przeto nieśmiertelna. Moskale lepiéj to od nas wiedzą; wiedzą oni dobrze że jedyną podstawą i siłą Polski jest katolicyzm; i dla tego byleby Polacy wyrzekli się wiary swojej, zostawiliby im ich język, prawa, zwyczaje, pamiątki, bo by mogli być bezpieczni; to wszystko byłoby już odtąd czystą archeologią, a naród byłby się już dopuścił samobójstwa.

Więc naszym tém świętszym obowiązkiem pracować dla kościoła; w Polsce jest to pracować dla narodu samego, owszem to jedyny sposób płodny pracowania. Położenie obecne u nas, z wielu względów podobne do tego, przeciwko jakiemu walczył S. Jozafat, pod wielu innymi daleko smutniejsze, wzywa nas do tego i w imieniu Boga i w imieniu narodu.

Największém niebezpieczeństwem dla katolików tak łacińskich jak i greckich w Polsce, jest stopniowe

---

*) Pomiędzy szczęśliwe wyjątki policzyć trzeba, Wielebnego Ojca Władysława Druktejna, zakonu św: Franciszka, a proboszcza na Litwie, który za pomoc niesioną prześladowanym Unitom w roku 1838, z kraju uchodzić musiał. Wytrzymując ile mógł w Galicyji, pótem w Węgrzech dostał się do Rzymu. Najdłużéj bawił w *Cori* pod Rzymem, gdzie już za życia miany był za świętego. Pod koniec r. 1865 przysłany do infirmeryji w Rzymie i tam w dzień Bożego Narodzenia roku zeszłego Bogu ducha oddał. Z powodu świąt postawiono zwłoki w bocznéj kaplicy i ze zdziwieniem spostrzeżono po dniach kilku, że ciało giętkie, bez najmniejszego znaku skażenia. Puszczana krew płynęła jak z żywego człowieka. Cały Rzym zbiegał się do zwłok jego, przez 5 dni jeszcze wystawionych, mnóstwo cudów otrzymali wierni za ich dotknięciem, a w Cori za prostem wezwaniem jego przyczyny.

*) Słowa Mazziniego, który zarazem chwali doskonały, grunt w Moskwie, tylko uprawy potrzebujący. I rzecz prosta tam sumienia nie ma. Mickiewicz nie wiedział jeszcze, kto na téj karcie, nie białéj jedno pustéj, pisać będzie. Już dziś zapisana, stoją na niéj *Nihiliści.*

psucie i niszczenie duchowieństwa. Przez duchowieństwo to Moskale popchnęli biedny lud Unicki do odstępstwa. A dziś śród łaciników, zmniejszając liczbę kapłanów, krępując ich gorliwość tysiącznemi środkami tyrańskiemi i groźbą, ścieśniając wszelkim sposobem ich działalność, odbierając środki do nabywania nauki, ducha pobożności, a następnie wywierania wpływu na lud, spodziewają się dojść do wygładzenia katolicyzmu; bo na głupocie i na zepsuciu szczep schyzmatycki doskonale się przyjmie. Bez oporu bohaterskiego z naszej strony dopną niewątpliwie swego; chyba że Bóg się wda i nie zostawi im czasu. A jaka na to rada? Ta sama jakiéj się trzymał Ś. Jozafat; oddać się całkiem Bogu, pracować nad zbawieniem i uświęceniem własném, bez żadnych planów chimerycznych, czynić dobre jakie się na razie do spełnienia spotyka; a co dziś wydaje się niepodobném, stałoby się podobném i wkrótce rzeczywistém. Następnie wziąść się do rzeczy jak Jozafat, pomagać do wychowywania dobrych kapłanów. Grzegórz XVI. Papież pomyślał o Seminaryum dla Unitów Galicyjskich w Rzymie, a Pius IX. otworzył świeżo dla Polaków. To nam daje wskazówkę, o czem my myśleć mamy. Myślmy o szkołach dla Xięży, myślmy o szkołach dla ludu. Ale niech Bóg broni, aby w nich milczano o Bogu, aby od nich odganiano kościół. Bodajbym był fałszywym prorokiem, ale jeżeli szkoły nawet ludowe zostaną sekularyzowane, lud straci do reszty wiarę, a wtenczas biada właścicielom! Utinam saperent et novissima praeviderent.

Tak zwani *wielcy ludzie*, narodów nie zbawiają; oni są często klęską dla nich; dzieje nasze uczą nas tego za każdym krokiem. Narody zbawiają maluczcy, pokorni, słabi z siebie, silni siłą Bożą, jedném słowem, święci. Jeden Jozafat więcéj dla Polski nawet politycznie uczynił, niż wielu takich wielkich ludzi; pracując nad sobą samym tysiące i tysiące zbawił, a daléj i zdrowiéj widział od spółczesnych ludzi stanu. Dla czegoż nie mamy się i dziś spodziewać świętych, jeśli o nich prosić pokornie, gorąco, wytrwale, i pracować znaszej strony będziemy? O gdybyśmy wszyscy pojęli, że pracując nad naszém uświęceniem osobistém, oddajemy największą usługę społeczności, gorliwość wzmogłaby się wśród nas, i wróciłyby cuda czasów dawnych, i większeby się jeszcze pokazały! Po ludzku to niepodobne; u Boga możebne wszystko. Ufajmy najmocniej, że tak będzie; owszem zda się nam już witać brzask dnia tego nowego. Ażaliż nie więcej dziś niż kiedykolwiek potrzebujemy przykładów i podpory takich świętych jak Jozafat? W położeniu w jakiém się obecnie znajdujemy, wiara, cnota, chrześciaństwo zwykłe, że tak rzekę, już niewystarczają. Silniejsza łaska jest nam niezbędną dla oparcia się nieustannym pokusom pociągającym do odstępstwa, a przynajmniej radzącym obojętność; silniejsza, mówię, potrzebna łaska, by być w pogotowiu na męczeństwo, grożące w każdej chwili Polakowi wiernemu wierze swojéj. A więc precz roki ze sumieniem! precz ugody z tak zwanym duchem wieku, który w głębi rzeczy jest duchem szatana; duchem anty-chrześciańskim, anty-katolickim, a więc także antypolskim. Winniśmy być chrześcianami jak Jozafat, wyciosanymi z jednej bryły, niegodzącymi się bynajmniej z błędem, choćby ten był panującym i powszechnym. Każdy Polak wierny prawdziwie narodowości i przeszłości swojéj, winien być czem był naród jego dawniéj, czem był już od XIII. wieku: rycerzem Boga i kościoła, a w potrzebie i męczennikiem. Byliśmy i jesteśmy jeszcze za nadto przytroczeni do tak zwanych pojęć nowożytnych, wierzymy w *liberalizm*, tę zdawkową monetę towarzystw tajnych, którą z prostotą gołębiczą, a raczej gęsią i owczą, za dobrą przyjmujemy, i jeszcześmy się nią popisywać radzi! Staramy się wszelkiemi sposoby zmniejszyć niepopłatność chwilową naszych przekonań religijnych, przez tysiączne tranzakcye z tak zwanym duchem czasu. Czołem bijemy przed jakąś opinią publiczną sztucznie tworzoną na korzyść namiętności i stronnictw przez dzienniki na ich żołdzie żyjące, w parze chodzimy z błędami panującemi, potępionemi przez kościół, tem niebezpieczniejszemi nietylko od schyzmy w XVII. wieku, ale od herezyi w XV. że w żadną formę zewnętrzną jawnie niekatolicką nieobjętemi wyraźnie. Chcemy gwałtem niepodobnego małżeństwa między kościołem a rewolucyą, za co to jedno chyba w zysku odnosim, żeśmy podejrzani obydwom. Niechże nam Jozafat za wzór służy. Wielkich on rzeczy dokazał, przeto iż kochając gorąco, serdecznie nawet ludzi, serdeczniej jeszcze błędu nienawidził, ścigał go najusilniéj i nigdy prawdy dla niego nie poświęcił. O! jakaż w porównaniu nędza nasza! jakaż w porównaniu ślepota.

I duchowieństwo nasze w tych ostatnich czasach nie było w tém bez grzechu. Miało ono i ma do walczenia z wrogiem okrutnym zapewne, ale bardziej jeszcze chytrym i zdradliwym. Czy i duchowieństwo nie liczyło zbyt na zręczność ludzką? Czy się nie była nawet stworzyła szkoła księży grających w chytrzejszego z Moskalem? czy się często nie spłaszczyło, nie skalało dla uniknienia knuta i dybów? Baczcie, Bracia, że to tylko sposób odwleczenia prześladowania, nie zaś unikania go; a samo zwycięztwo tą bronią odniesione osłabia chwilowego zwycięzcę. Bo zręczność ludzka nie zastąpi nigdy siły Bożej, nie zastąpi nigdy onego nie wyzywającego, spokojnego *non possumus*, najniewygodniejszego dla wszystkich prześladowców i gwałtowników. Kapłana, który tylko w zręczność ufa, wróg się nie lęka, nie szanuje, a wierni nie mają w nim zaufania. Na téj drodze duchowieństwo traci płodność przywiązaną do Apostolstwa. Tak się zdarzyło duchowieństwu katolickiemu w Anglii pod koniec XVII i przez cały wiek XVIII aż do odrodzenia się jego za dni naszych. Nie, nie wyzywać, Bracia, ale też nigdy nie tchórzyć. Dzięki Najwyższemu ta szkoła już się zużyła; wróg brutalstwem swojem niepodobną ją uczynił. Dzięki wyraźnéj łasce Najwyższego, opór Episkopatu i kapłaństwa, silniejszy, niż się tego można było spodziewać. Ale daleko jeszcze od ducha Jozafatowego, który spokojnie w każdej chwili głowę swoję nadstawiał, który wroga wiary swojéj chwytał prosto za nogi. To też jaka wielkość w walce, jaka płodność z dokonanej ofiary, jaka nagroda!

Moi Bracia! obyście się nareszcie przekonali, że Bóg w téj chwili próby męczeństwa i usposobień męczeńskich od Polaków żąda! Lekko nam przyszedł, nie tak jak ludom łacińskim, nie kosztem trzechwiekowego męczeństwa, ale jakoby sam się nam ofiarując, dar wiary świętéj; za to późniéj musieliśmy i teraz jeszcze musimy się zań wypłacać. W da-

wnych wiekach Mongoły, Tatary zabijały nas, ale do odstępstwa nie przymuszały. Różnowierstwo kusiło dusze, ale ciał nie zabijało. Schyzma i kusi i zabija, trapi powolném męczeństwem i dusze i ciała. Nie pora się brać do oręża; pryska on w ręku, jakeście tyle razy doświadczyli. Jeżeli kiedy Bóg was powoła jeszcze do zbrojnéj walki, powoła głosem gromu i błyskawicy, tak że się pomylić nie będzie można, tak że i ziemia i niebo zawołają razem: *teraz czas*. Ale obecnie chce od Was usposobień męczeńskich, usposobień Jozafatowych, przebaczenia nieprzyjaciołom, owszem świadczenia im dobrego. Polska katolicka powinna podobnie jak nasz Święty przebaczać prześladowcom swoim. Precz więc z nienawiścią w sercu, precz z obelgą na ustach! miłość tylko w duszy, oczy w niebo wlepione, modlitwa za katów, jak czynili męczennicy w koloseum, jak Chrystus Pan na krzyżu; taka jest nasza powinność.

Lecz kanonizacya Ś. Jozafata winna sprowadzić przedewszystkiem pojednanie pomiędzy Polakami a Rusinami, mianowicie zaś w Galicyi, albowiem gdzie indziej Unitów już nie stało, a w Chełmskiem dzięki Bogu, o zajściu ani mowy. I o tem pozwólcie że pomówimy przez chwilkę.

Kiedy myślę o téj rozterce, choć Hannibal przed bramami, przychodzą mi na myśl oni gorliwce żydowscy oblężeni w Jeruzalem, którzy w wolnych chwilach od walki z Rzymianami, broczyli się nawzajem krwią bratnią; przychodzą mi jeszcze bardziéj na myśl oni Grecy Carogrodzcy, co zamiast stawić czoła nieprzyjacielowi na szańcach, jako gorszych wrogów ścigali śród siebie stronników Unii Florenckiéj, aż ich Turek bezbronnych w krwawéj topieli nie uciszył wszystkich. Nauczmyż się raz przecie mądrości kosztem innych; raz przecie na złe nasze znajdźmy dobrą radę.

Są winy ze stron obu. Zacznę od Polaków, choć widzieliście, żem wiele już od początku naskarżył na nich. Lecz wolę raczéj przesadzić winę bliższych moich, by mię żaden brat Rusin o stronność nie mógł posądzić, i tem łatwiej sumieniem ciśnięty przyznał rzeczywistość win własnych.

Ojciec nasz Ś. szukając powodów, tak długiéj i ciężkiéj chłosty naszego narodu, sprowadził je dziwną trafnością do trzech głównych: 1. uciemiężenie ludu, 2. rozwody, 3. upośledzenie Unii. Niewola ludu, dzięki Bogu, skończona, i jakkolwiek opłacona drogo, nigdy za drogo nie nabyte jego wyzwolenie; oby tylko lud sam z uciemiężonego niechciał zostać ciemiężcą! Swawola rozwodów, dzięki również Bogu, już prawie ustała. Zostaje nam wyleczyć się z ostatniej winy, *upośledzenia Unii*. Że w XV. wieku łacinnicy nie uwierzyli w katolicyzm Unitów, za złe im tego mieć nie można, podług tego cośmy wyżej powiedzieli; ale że po dokonanéj Unii Brzeskiéj, po mężach takich jak Pociej, Rutski, Ś. Jozafat, i t. d., nie chcieli ich uważać za braci we wszystkiém równych, to grzech, który jakkolwiek dawny, wyznać trzeba; bez wyznania szczerego, zupełnego, nie będzie poprawy. Winni przodkowie nasi, że Biskupów Unickich do senatu nie przyjęli, ledwo pod sam koniec dopuścili Metropolitę. Tłomaczenia (*) tem, że Biskupi Ruscy wszyscy byli zakonnikami, przyjąć nie możemy; byłby to czysty wybieg, trzeba przyznać się do niesprawiedliwości. Poszła ona z pychy panów naszych świeckich i duchownych, rychło też za nią zostali ukarani: gdy kozactwo schyzmatyckich władyków wepchnąć im do senatu chciało. Ale to, że tak rzekę, grzech archeologiczny; bo konstytucya księstwa Warszawskiego i królestwa kongresowego nierówność tę zniosły; i nikt by dziś już o czemś podobnem ani śmiał pomyśleć. Przedawnione też skargi o zabrane przez łacinników kościoły i dobra duchowne Ruskie. Pod rządem Moskiewskim wszystko już zagrabione; w Galicyi cięży tylko na łacinnikach obowiązek moralny restitucyi przez chętne wspieranie kościołów i zakładów naukowych Ruskich. Od dawna Moskwa przysyła do Galicyi mszały, ornaty, zapomogi na wychowanie licznéj dziatwy niezamożnych księży; wszystko to czynią, aby ich do przepaści pociągnąć, a my nic nie czyniemy, aby ich od niéj zachować. To i grzech i błąd! Nie wymawiajmy się niemożnością: bo dobréj woli i małym kosztem dać można dowody.

Nie możemy też zaradzić złacinieniu wprzeszłości szlachty, choć jakeśmy wspomnieli, wielka jéj część z Kalwinizmu i Aryanizmu przyszła dopiero do obrzędu łacińskiego; a bez katolicyzmu i Unii całaby protestancką została, zrażona nieuctwem duchowieństwa swego, temu sam czas może najlepiéj zaradzić wprzyszłości. Szlachta jako korporacya uprzywilejowana upadła, majątki jéj rozdrabiają się i nikną, natomiast wieśniacze rosną. Przy możności dania wychowania dziatkom wieśniaków i księży, przy równości praw, drogą urzędów i przemysłu, tworzy się świecka społeczność Ruska oświeceńsza, i do majątku a znaczenia przychodzi (*), i coraz więcéj przychodzić będzie.

Nie możemy też nic powiedzieć o skargach na przeciąganie obecnie Rusinów na Łacinę, bo skargi łacinników są równie powszechne; a niepodobna nam sprawdzić, ani jednych ani drugich, dokładnie. To pewna, że Bulle Papiezkie z ostatnich trzech wieków niezmiernie utrudniają opuszczenie obrzędu wschodniego; jeżeli zatem Rusini oświeceńsi, zniechęceni ciążeniem ku Moskwie i schyzmie niektórych księży Ruskich, spełnią swą groźbę i przez protestantyzm przejdą do kościoła łacińskiego, zgrzeszą niewątpliwie ciężko, ale grzech ich cięższy będzie na tych, którzyby ich do tak rozpaczliwego kroku popchnęli.

Za winę także przestarzałą dawnéj szlachty naszéj, uważamy pewnik, jaki sobie była wyciągnęła z prostego faktu, i to jeszcze chwilowego i miejscowego tylko, że jakoby religią szlachecką była katolicka a kalwińska, mieszczańską luterska a unicka, a chłopską schyzmatycka. Nic o podobnéj teologii już niesłychać; ale traktowanie z góry księdza Unickiego ze strony kapłanów łacińskich i panów szla-

*) Helleniusza.

*) Niesłusznie się przeto ktoś odezwał, że jeszcze nie widziano narodu złożonego z popów i chłopów: bo widzimy naród Serbski złożony z popów i świnopasów, a który dotychczas więcéj rozumu potycznego od nas pokazuje. — I rzecz prosta; jak skoro cywilizacya fałszem zarażona, zdrowy rozum chłopski daléj od cywilizowanych widzi: niechno młoda Serbia cywilizowana przemoże i zawładnie, a i ten kraik w zamęt naprzód umysłowy, a potém polityczny i społeczny wpadnie koniecznie. —

chty trwa, niestety dotychczas (*). Owszem w Galicyi jest to prawie wina główna łacinników, bo rząd Austryacki nietylko niepozwalał krzywdzić Rusinów, ale nadto do ostatnich lat stronniczo był im przychylnym. Owoż pomiatanie księdzem, jest nietylko nieuszanowaniem w nim godności człowieka i obywatela; jest jeszcze co cięższa, samego charakteru kapłańskiego pogardą, coby dowodziło w katoliku albo braku wiary, albo braku zastanowienia się. A to lekceważenie musiało być silne, gdy braterstwo z Polakami, które uważali sobie dawniej za chlubę, potem wzięli w nienawiść i pogardę, i jak Izrael za Roboama powiedzieli: „A co nam wspólnego z Judą.“

Pojmuję, Bracia mili, że od czasu jak Moskwa, ta kolonia słowiańska na gruncie Fińskim, przyswoiła sobie nazwę Rusi w jednym celu, aby całą Ruś starą, właściwą zagubić, pojmuję że od czasu jak Rusini Haliccy szorstko się postawili i zaczęli się przyznawać do bliższego pokrewieństwa z Moskwą niż z nami (*), pojmuję, powtarzam, że nazwa Rusina, która przodków naszych nie raziła, (boć Galicya wschodnia, z dawien dawna Województwem Ruskiem się zwała) dziś mniéj wdzięcznie brzmi nam w uszach. Ale nie ma na to sposobu. Jak skoro im się podobało obstawać przy mianie podbojców swoich Rusinów-Waregów jako swojém własném, nie mamy prawa im go odmawiać; zostaje nam tylko nie dawać go komu nie należy, i nazywać wszystkich właściwem imieniem Moskwę Moskwą, a Ruś Rusią (*).

*) Lepsi nawet z łacinników zapytywani przez nas tém się składali, że unickich księży bezżennych przyjmują zarówno z łacińskimi, ale że nie mogą zmuszać żon swoich do życia z popadiami. A jednak z patryotyzmu i z polityki bratano się z żydostwem. Wszakże w interesie Unii życzyćby należało, aby Biskupi starali się mieć jak najwięcéj księży bezżennych a nawet zgromadzenia missyjonarzy, choćby bez ślubów, aby mieli pod ręką robotników ruchomych, tém bardziéj, jeżeli nie chcą Bazylianów wzywać. Parochowie bowiem żonaci ledwo posługi niezbędne po parafiach opatrywać są zdolni. Jeżeli Unici nie dadzą ludowi wszelkiéj pomocy, nie ułatwią wszystkich środków do zbawienia i uświęcenia się wiernym swoim, mianowicie oświeconym, będą oni koniecznie wyrywać się do Kościoła łacińskiego, a siłą samą mass długo utrzymywać nie można.

**) Niepodejrzany Nestor wyraźnie świadczy o wspólności rodowéj Polan Dnieprowych z Polanami nad Wisłą; Ruś zatém polsko-litewska jednoplemienna z nami. Moskwa zaś to kolonia sławiańska na gruncie ludów Finsko-Taterskich, Wesów, Merów, Muromców. Nie odmawiamy przeto całkiem sławiańskości Moskwie, boć okrom pierwszéj drużyny z normandzko-sławiańskiéj Rusi, Turanie moskiewscy nieraz i ze spustoszonego Kijowa i ze zdobytego Nowogrodu, i po każdéj wojnie z nami nie tylko jeńców nie oddawali, ale i luda, ile mogli z Polski i Rusi do zimnych pustyń swojich uprowadzali. Atoli zawsze krew niesławiańska niezmiernie w Moskalach przemaga, a duch całkiem Azyjatycki. Nie podejrzany téż, owszem przychylny im Hanowerski podróżnik Baron Haxthausen, wskazuje liniją idącą od gubernii Smoleńskiéj, przez południową część Orelskiéj i Kurskiéj po małoruskie powiaty Woroneźskiéj (właśnie granice dawnéj Rusi) i dziwi się, że imie całkiem domostwa, uprząż, całe gospodarstwo i t. d. po jednéj, a inne po drugiéj stronie téj liniji. Rzecz prosta, po granice staréj Rusi żywioł słowiański jest albo czysty, albo przemagający, a z drugiéj został grunt Fiński z nałożonym tylko drogą administracyjną i cerkiewną, językiem moskiewskim mieszaniną, ruskiego cerkiewnego, fińskiego. Oto prawda, oto rzeczywistość, któréj ani ukaz Katarzyny, ani kłamstwa interesowane Moskali nie obalą. Polanie Rusini przeto, odwracający się od Polan Lachów braci swoich z krwi i z ducha, a obracający się do Moskali, obcych krwią, obcych duchem, grzeszą nietylko przeciw Bogu i Kościołowi, ale jeszcze przeciw dziejom i etnografii. —

***) Kuria Rzymska pisze zawsze: *gens, natio Ruthena*, a *Imperium Rossiacum.*

Darmo Bracia, (mówię do Polaków) Rusini są i będą; chodzi o to, aby ich mieć przyjaciołmi tak jak są braćmi. Że się późno wybrali z wyrabianiem sobie odrębnej narodowości, dziś gdy i silniejsze pochłaniane bywają przez wielkie aglomeraty rodowe albo rasowe, to prawda; że niemają innego wyboru jak żyć sprzymierzeni z nami, albo być zalani przez liczniejszą od nas obu połączonych Moskwę, to także prawda (*); ale zabraniać im próby rozwijania narodowości własnéj, w czem jest odrębna od naszéj, nie mamy prawa. Cóżbyśmy odpowiedzieli Niemcom, chcącym nam swoją narzucić, dla tego że od naszéj mocniejsza i wyżéj rozwinięta? Pójdźmyż w téj rzeczy za radą Gamaliela; jeżeli to rzecz ludzka, sama upadnie, a jeżeli z Boga nieprzeszkadzajmy jéj. Nie Ruś mocna, mianowicie katolicka, choćby samopas idąca, jest nam niebezpieczna; ale Ruś słaba, już schyzmatycka lub do schyzmy lgnąca; i przeto pracując by *len kurzący* się jeszcze Unii nie zagasł, najkorzystniej nawet dla nas samych pracować będziemy. Niepodobna przeto nieupomnieć naszych, którzy zgorszeni pewną liczbą jurgieltników Moskiewskich, śmią ogół kapłańskich Unickich o odstępstwo pomawiać, i cerkwie ich za schyzmatyckie ogłaszać. A jakiem prawem, pytam, może kto kapłana będącego wraz z Biskupem swoim w komunii ze Stolicą Apostolską, odsądzać od jedności katolickiéj, dopóki on aktu publicznego, niewątpliwego schyzmy nie objawi? Czy nie wiecie że nieraz wahających się już aktem ufności do dobrego pociągać można, nieufnością zaś niezasłużoną popycha się niewątpliwie, nie tylko wahających się, ale niekiedy zrazu niewinnych do przepaści? Na miły Bóg! czyż nie mamy dosyć nieprzyjaciół, by ich sobie jeszcze samochcąc tworzyć? Obecnie nam nie wołać, *kto nie jest znami* tj. patryotą jakobyśmy chciell, *jest przeciwko nam!*, ale *kto nie jest przeciwko nam*, całkiem kto nie dąży do schyzmy, *ten jest* już tem samem *z nami.*

Jedną jeszcze winę wyrzucę Braciom moim, Polakom, z któréj wszystkie inne wypłynęły, bez któréj ani pomyślności propagandy Moskiewskiéj, ani takiego odstrychnięcia się od nas Rusinów po pięciu wiekach bratniego pożycia, pojąć i wytłomaczyć niepodobna; a tą winą jest letniość nasza religijna. Mówiliśmy już o ważności społecznéj nawet uświęcenia się osobistego; zaniedbanie téj pracy w nas i w około nas, odstrychnęła od nas i od Unii samej Unitów. Unia, jak sam wyraz wskazuje, jest pewną jednotą, spółką, pewnem zlaniem się uczuć religijnych katolików dwóch obrzędów. Wiemci dobrze, że Rusini przystępują do wspólki z łacinnikami całego świata, ale stoją w bezpośrednim stosunku i zetknięciu się z nami. Jeżeli przeto w nas życia religijnego nie ma, albo tak słabe jak obecnie, że i nam samym nie starczy, cóż my do współki przyniesiemy i jaką pomoc zespolonym Rusinom dać wtedy zdołamy? Nie dość bowiem, by Unici podlegali najwyższemu Urzędowi kościelnemu, by mieli opiekę rządu katolickiego: trzeba wpływu, trzeba życia, trzeba krążenia ciepłego światła i ciepła duchownego, idącego z nas do nich i wracającego ku nam. Jeżeli tego węzła nie będzie, téj świętéj *związki* Unii

*) Małorusini Dnieprowi, dopóki młodzi są rewolucyonistami czerwonymi, jak skoro dosłużą się pewnéj klassy zostają Moskalami.

prawdziwéj, jeżeli po ludzku Ruś sobie chcielibyśmy przyczepić, i Unię uważali tylko za środek polityczny, tak iżbyśmy o nią nie dbali, gdybyśmy bez niéj Ruś otrzymać mogli; o! zaiste, Unia wtedy ostać się nie może! My zaś popełnialibyśmy tylko ciągłe świętokradztwo, a na siebie samych obracali rękę samobójczą.

A teraz obróćmy się do Braci Rusinów, i połóżmy palec na ich rany, których jeszcze wcale nie dotknęliśmy, albo tylko pobieżnie i mimochodem. Daj nam Boże uczynić to w całéj prawdzie, a z większą jeszcze miłością, niżeśmy to względem braci naszych Polaków uczynili; tém bardziéj, że świadomi dawnych krzywd, przez nas Rusinom wyrządzonych, winniśmy ich obecne podejrzenia i wstręty cierpliwie i z wyrozumiałością znosić. My zwłaszcza, którzy mówimy, mamy pewne prawo do ich serca, i niepowinniśmy być im podejrzani. Zgromadzenie, do którego należymy, liczy w swém gronie ich własnego obrządku członków; posiada kapłanów, którzy z miłości dla świeżych Unitów Bulgarskich, swój opuszczając, ich obrządek przyjęli. Otoż śmiało mówimy, że jeżeli nam łacinnikom, widząc S. Unitę na ołtarzach, wypada uderzyć się w piersi, błagać Boga o miłosierdzie, za wiekowe upośledzenie Unii, zrozumieć nareszcie jéj świętość i ważność, i skruszonym u stóp Ś. Jozafata obiecać, że odtąd pracować z całych sił będziem nad utrzymaniem i podźwignieniem Jego dzieła; tedy nie mniéj Rusini, patrząc na tegoż Świętego swego, i owszem tém więcéj mają obowiązek przejrzenia, nauczenia się, upamiętania serdecznego.

Bracia Rusini! Ś. Jozafat jest typem waszym, typem czystym Rusina jesszcze całkiem wschodniego, którego Zachód mniéj nieporównanie niż Was dotknął się był wpływem swoim. Nie umiał on po łacinie, ani po grecku nawet; całą naukę swoję, wyjąwszy dorywczych lekcyi O. Fabrycego, zaczerpnął był w nieobfitych źródłach słowiańskich. Nigdy się z kraju swego nie oddala, dba o swój obrząd, jak o życie same, i więcéj niż o życie, i spełnia go z gorliwością niezrównaną. Jednakże szukajcie w całém życiu Jego, a nie znajdziecie najmniejszego śladu odrazy albo podejrzliwości od łacinników: przeciwnie; kocha ich uroczystości, chodzi do ich kościołów, nie zważając na szemranie nieoświeconéj, lub duszonéj przez schyzmatyków czerni. On w swoim obrządku, u siebie nic nie łacinizuje; ale Łacinnicy są katolikami, więc to bracia Jego ukochani. Schyzmatycy są przeciwnie Grekami Wschodnimi, Rusinami, ale dość, że są schyzmatykami, już pomiędzy nimi jest przepaść nieprzebyta; nigdy im ręki niepoda, chyba dla pociągnienia ich do kościoła powszechnego. Całe życie Ś. Jozafata streszcza się w miłości Rzymu, Ś. Piotra, Stolicy Apostolskiéj w tém jedném słowie: *Aby byli jedno, ut sint unum Pater!* Doprowadzić Ruś do jedności katolickiéj, choćby kosztem krwi własnéj, to Jego jedyne pragnienie, bodziec wszystkich czynności całego Jego życia. Mielić, jak widzieliśmy, Unici w XVII. wieku większe, słuszniejsze powody do skarżenia się na Łacinników, na Polaków. Tymczasem, czy spotkać u Ś. Jozafata, u jego bliższych następców, gorzkie jakie skargi? Bynajmniéj. Wiedzieli oni dobrze, że jeżeli Polacy słabo pomagali Unii, to bracia ich Rusini wszelką siłą jéj przeszkadzali i tępili ją ile tylko mogli. Rozumieli dobrze i Polacy i Rusini, że jeżeli Polska bez Rusi nie ma Europejskiego, katolickiego, cywilizacyjnego powołania i działania na Wschodzie, tedy bez Polski ani Unia, ani jakakolwiek autonomia Rusi niepodobna.

Tym czasem czy podobnych jest usposobień cały kler unicki w Galicyi? Bogdajby tak było. Ale *oh quantum mutatus ab illo.* — I skądże to poszło? jak się to stało? Boć przecie zmiany tak wielkie bez przyczyny i nagle zwykle się nie dzieją.

O! bracia Haliccy! Nie mieliście niestety udziału w płodném Apostolstwie szkoły Jozafatowéj XVII. wieku, a z drugiéj strony ledwoście ukusili i zapamiętali swawoli kozackich. Przyszliście do Unii w czasach, gdy i u nas i wszędzie jakaś ospałość dusze była zaległa. Nie mieliście czasu wżyć się w życie wspólne narodowo-religijne przodków. Po latach kilkudziesięciu ledwo przeszliście wprawdzie pod rząd katolicki, co Was zasłoniło od apostazyi przymusowéj i materyalnéj (i jest znakiem opatrznym, żeście Wy przeznaczeni do przechowania Unii, i abyście z ostatnich zostali pierwszymi); aleście, niestety, trafili na Jozefizm, rodzaj pół-schyzmy, który jeżeli Łacinników oziębił, Was pewno nie rozgrzał, i musimy dziś patrzyć ze smutkiem, jakie między wami spustoszenia wyrządził.

Naprzód Józefizm nie cierpiał zakonów; wyście zaczęli walkę z Bazylianami. Mogli oni mieć swoje winy, jak wszelka korporacya z ludzi złożona a do tego silna i przemagająca; ale stanowiła ona moc waszą i ozdobę; dziś kiedy nie bez waszéj winy ledwie cień jéj pozostał, czego najmocniéj od Was wymagać można, to byście ją czem równem, a jeżeliście zdolni, tedy i czem lepszém zastąpili.

Następnie Józefizm osłabiając w Was przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj, obudził niezdrowe zachcianki obszerniejszéj, powiem nawet, niepodległéj autonomii kościelnéj, jak gdybyście większéj od nas nie mieli. O, bracia! czyż to dzisiaj chcieć Wam tego? dziś, gdy wszystkie bramy piekielne całą siłą na Stolicę Apostolską biją, a kiedy z drugiéj strony Episkopat, duchowieństwo i wierni z coraz większą miłością około niéj się skupiają, piersiami ją zastaniają własnemi, w jéj bezpieczeństwie swoje własne widzą. Czyż i wam synom kościoła czynić tak nie przystało? W prawdziwych katolikach nie odśrodkowy ale dośrodkowy ruch panować powinien, a dziś, dzięki Bogu, więcéj niż kiedy panuje. Jeżeli tak u Was nie będzie, do czegoż was doprowadzi owa niezdrowa chęć autonomii? Albo do coraz większego osłabienia wiary i ducha kościelnego, albo nawet, co nie daj Boże, do Petersburgskiego synodu. W każdym razie, ani Unia ani Ruś sama nic na tem nie zyska.

Atoli nie na tém czysto religijném polu, o Bracia Rusini! mamy wam do wyrzucenia winy wasze przeciw wierze i kościołowi. Na innéj jeszcze dziedzinie, choć bardziéj świeckiéj, nie mniéj jednak szkodliwéj, tym świętościom, które nas łączyć mają, winy wasze są równie prawdziwe i również jawne, i pozwólcie, że z obowiązku naszego i o te się u Was upomniemy.

W miarę jak życie nadprzyrodzone słabnie w duszach i miłość Boża wszystko łącząca gaśnie, rozmaga się życie czysto ludzkie, i jego namiętnoście wszystko rozdzielające; wtedy rozdział z pola ko-

ścielnego przechodzi na narodowe, a to z tym skutkiem, aby znowu z tém większą siłą na kościelne oddziaływał. Niebaczna szkoła śpiewaków Polsko-Ukraińska nuciła dumy kozackie, przewagi ich, i sicz, zlewek opryszków wszystkich narodów, podniosła do godności jakiegoś Zakonu rycerskiego (*). Chwyciła się tych mrzonek młodzież Halicka. Co gorsza, kiedy Moskwa, która była sicz Zaporożską po jéj użyciu przeciwko Polsce i Unii aż nad Kaukaz wyniosła, przerażona powstaniem polskiém 1831 r. znowu starała się była ducha kozackiego na małéj Rusi obudzić; pozostała młoda szkoła literatów, powtarzająca kłamstwa i przesądy Koniskiego i Kamińskiego, rada, że wymyślając bezkarnie, przynajmniéj wbrew Polakom mogła swoją odrębność Małoruską zatwierdzić. Haliczanie, którzy rozumnie, choć dawniéj schyzmy się trzymali, nigdy jednak kozactwa do Lwowa nie wpuścili, dzisiaj choć w Unii, nagle rozkochali się w Nalewajkach i wszystkich podobnych hajdamakach. I jakiż tego rozumny koniec? jaki cel uczciwy, i jaka szczególniéj korzyść dla wiary.

Idźmy daléj; wypadki, niestety, forytowały te zgubne dążności. Nadszedł rok 1848., rok założenia przez Stadiona państwa Ruskiego, panowania *terna*, i uciemiężenia przez konsystorze biednych księży, którzy łacinników nienawidzieć nie chcieli. Żeście Bracia Rusini, znaczyli wtedy granice swego państwa krzyżami po drogach, to rzecz niewinna! — dowiedliście jedno, żeście nigdy nie należeli do Moskwy, która jak raz za jarzma mongolskiego godło zbawienia do cerkwi i domów schowała, tak już go odtąd nigdy na świat Boży nie wyniosła, a dziś kiedy je gdzie na widoku publicznym zobaczy, może dla wstydu dawnego, cierpieć go tam nie chce, i wszędzie po staréj Rusi i Litwie unickie, i dziś już nasze łacińskie krzyże bezbożnie obala. Te krzyże wasze wtedy są raczéj waszą pochwałą. Ale coście złego uczynili, to, żeście odrzucili nie tylko alfabet łaciński, który nam otwiera przystęp do bogatych skarbów piśmiennictwa katolickiego, ale w chorobliwéj gorączce odróżniania się, opuściliście starą a świętą Wam kirylicę Bulgarską, i co gorsza ukochaliście *grażdankę* Moskiewską, która nigdy w służbie prawdy katolickiéj nie była.

Bracia Rusini! powiedzcie sami; czy po katolicku czynicie? że już pytać nie będę, czy tém samém i od oświaty nie uciekacie? Niestety, Wam dosyć było kształcić wasz język ludowy i podnosić go do piśmiennego, ja bym wam tego nie wyrzucał; ale że zamiast tego, cobyście niestarczących Wam wyrażeń dobierali z języka Polskiego, jakeście to od wieków czynili, języka i Wam i ludowi zrozumiałego, Wy piszecie i każecie jakąś mieszaniną Cerkiewno-moskieską, któréj lud nie rozumie, powiedzcie: czy czynicie to doprawdy dla większéj chwały Bożéj, dla dobra dusz a choćby też i dla czystego dobra narodowości Waszéj? czy dla tychto pobudek przechylacie się na stronę Moskwy? Patrzcie na narodowość Małoruską; już o niéj nie ma mowy! I ona namiętnością wiedziona, na Moskwie się opierała; dziś Moskwie niepotrzebna, i oto pogardzone *chachły* jedni wysiadują w Sybirze, drudzy poprzyjmowali *czyny*, inni się wynieśli za granicę *). O Bracia Rusini! to nie miłość narodu Waszego, to nie patryotyzm Ruski tak czyni, ale ślepa nienawiść, która aby dogodzić swojéj namiętności, gotowa poświęcić i osobę własną i naród cały, a następnie i wiarę i kościół.

Ach nieszczęśliwe te świeckie niechęci i ludzkie waśnie. Na jaką zgubę narażają duszę, i jak je daléj i coraz daléj popychają! A jak upornie i jak wytrwale! Ciągnie się trudna praca przez długie lata aby nareszcie na swojém postawić. Taka się u Was odbyła, i taką Wam tu znowu wyrzucić musimy. Bracia Rusini! Oto wraz po kongresie Wiedeńskim, ale mianowicie też za Mikołaja, zaczęła się podobna systematyczna praca, we Lwowie, Przemyślu i Wiedniu samym, zatruwająca przyszłe pokolenie po Seminaryach. Niestety! ani władza duchowna ani świecka, nie postrzegła się na tém, aż kąkol wszedł bujno. Owszem władza świecka zaślepiona do ostatnich chwil prawie, sama przeciwko sobie pracowała, aż przekonała się, że nie zawsze korzystne, *divide ut imperes* i że za niem przychodzi niewesołe, *sic vos non vobis*. A przecież można było postrzedz się na niebezpieczeństwie, po ciągłém szyciu agentów moskiewskich po Galicyi, po częstych wycieczkach księży Ruskich do ziem zabranych **). A przecież można było poznać, jak ogień gdzieś podłożony po dymie, tak tę propagandę Moskiewską po niewczesnych skargach pewnych Unitów na zlacinienie obrzędu cerkiewnego***), po objawiających się *rasach* i brodach, znakach już zewnętrznych i dotykalnych téj Azyi religijnéj, chcącéj się rozciągnąć aż po Karpaty. Moskwa bowiem nic więcéj nie mając do dania, nad obrząd martwy i przybór zewnętrzny przyjęty od Bulgarów, tym jednym wojuje, aby wszystkich słowian wschodnich zagarnąć. Bracia Rusini! i o cóż Wam chodziło? Czy o czystość pierwotną obrzędu waszego? Téj bynajmniéj nienaruszyły owe zmiany lekkie, jakie Synod Zamojski wprowadził dla odróżnienia się od schyzmatyków; a i tych Rzym nie nakazał; sami Biskupi Ruscy, a między innymi dwaj wasi Haliccy, świeżo nawróceni, te zmiany uchwalili. Weszły już one zresztą w obyczaje ludu i są dla niego oznaką prawowierności, jakiż dziś powód do zmieniania? czy ten, żeby lud nauczyć mało dbać o to, co ma za prawowierne? Ha! gdyby jeszcze można okupić nawrócenie reszty Rusi lub całéj Moskwy powrotem do pewnych zewnętrzności, lub odstąpienia od zmian przyjętych, tedybym pojmował coś podobnego; ale gorszyć bez powodu nawróconych — nie pojmuję, i z ducha ka-

---

(*) Jeden z naszych znajomych wygotował staranną pracę, dowodzące, że urządzenie Siczy nie miało nic słowiańskiego, jedno było czysto Turańskie, nie znające ani rodziny, ani własności; gruby pierwotny komunizm. —

*) Jeden osiadł w Genewie, aby mógł moskalom bezpiecznie wymyślać; i nie szczędzi i nas, choć mógł to i w kraju czynić. —

**) Agenci Moskiewscy pokazują im porządne plebanie i kościoły popów, albo łacinnikom zabrane, albo ich kosztem na rozkaz rządu pobudowane, tym nęcą nizkie te dusze, a nie przypominają im, że *święta* ich Katarzyna kler swój obdarła i na jałmużnę puściła. Wszakże to pop jeden Moskiewski wydał dzieło opisujące okropną nędzę i poniżenie parochów wiejskich. Za Mikołaja opłacali im się jeszcze panowie i raskolnicy za kartki spowiedzi wielkanocnéj, ale obecnie i to źródło dochodów wyschło.

***) Bazylianie w Grotta Ferrata pod Rzymem założeni przez ś. Nila posiadają rękopisma liturgicze z IX. wieku, kiedy wśród schyzmatyków trudno znaleść starszych od XIII wieku. Otóż te manuskrypta stare katolickie dowodzą, że schyzmatycy obrząd swój ogromnie zmienili, kiedy pod bokiem Rzymu dawny czysty przechował się bez naruszenia.

tolickiego takie dążenie pochodzić doprawdy nie może, albowiem jak mówi Paweł Ś.: jeść czy nie jeść, nic w sobie nie jest, lecz jeżeli strawa moja zgorszy może słabego brata, nie będę jéj jadł na wieki! Tym słabym bratem i maluczkim jest lud prosty i wy dla waszych zachcianek, gorszyć go chcecie? A w końcu choćby tego niebezpieczeństwa nie było, czy to wasza na rzecz taką się targać? Co Biskupi na Synodzie uchwalili, co Stolica Apostolska uroczyście zatwierdziła, tego żaden pop prosty, żaden Biskup zmienić nie może. Jeżeli katolikami być chcecie, na Rzym patrzcie, do Rzymu się udawajcie; a co Rzym postanowi, to jedno i dla nas, i dla was świętem być powinno.

Nie dosyć było na tém; dzieło nieprawości szło i coraz zuchwaléj na zewnątrz się objawiało. Część kapłanów ruskich zaczęła odstręczać lud swój od kościoła i nabożeństwa łacińsko-katolickiego, księży naszych do cerkwi swoich nie dopuszczać, oltarze boczne z cerkwi wyrzucać (*) i w swojem *słowie* schyzmatyckiem nas za odszczepieńców i różnowierców ogłaszać. O! co to, to już wierutnie za wiele. Jeżeli władze duchowne takich wybryków, pojedynczych a tak samowolnych kapłanów, do kościoła spustoszenie wnoszących, otwarcie i stanowczo nie karzą, niech się Rusini zbytnie nie dziwią, że znowu Łacinnicy o ukrytą jednomyślność ich wszystkich posądzają, i że cały kler ruski podejrzywają o schyzmę. My tego, broń Boże! nie czynimy; ale czy mogą zwać się następcami św. Jozafata, te władze nie czuwające nad trzodą swoją, czy mogą się zwać synami Jego ci z podwładnych, którzy oddychają goryczą przeciwko saméjże Stolicy Apostolskiéj, tak dla nich ojcowskiéj, a niejako stronnéj kosztem naszym? A cóż dopiero o tych powiedzieć co szukają Rzymu na północy, tam zkąd samo *złe tylko pochodzi*, którzy tam pełzają grzesznymi pątnikami; z tamtąd biorą podarki, tamtejsze obroże nikczemnie pyszni noszą na szyjach; którzy, o zgrozo prawdziwa biegną kłaniać się mordercom braci swoich, nowych męczenników wiary świętéj, prawowitych synów i towarzyszy św. Jozafata; biegną mówię, kłaniać się mordercom do owych dawnych Jozefatowych podobnym, którym jeszcze krew tak przelana z rąk nie obeschła, cóż nareszcie o tych powiedzieć, którzy jeszcze od tamtych gorsi biegną pomagać prześladowcom i mordercom, idą w służbę do kata przeciwko swoim własnym braciom, onym biednym unitom w Królestwie Polskiem, broniącym jeszcze rozpaczliwie ostatnich resztek życia(**)? O Unici! wyżeścieto zrodzeni na łonie kościoła, wychowani w kraju katolickim, pod rządem Apostolskim. *O! jakżeś upadł strasznie Lucyperze*! Jakże mogło tak się ściemnić *złoto najczystsze?* O! jakby św. Jozafat zdziwił, gdyby dziś stanął pośród was Galicyan, widząc taką straszną między wami rozterkę. Gdyby go umarłego tam przeniesiono, gotówby znowu na widok takich odrodków, takiego ich zaślepienia, takiej ich nienawiści, zapocić się i zapłakać nie już z rozczulenia, ale z przerażenia i boleści. O Bracia najmilsi! nie łudźmy się: zrywać z Rzymem nie wolno pod karą nieuchronnéj śmierci: ale jeśli zerwanie z Rzymem jest śmiercią tak dla Polaków jak i dla Rusinów, tedy rozdział jest między nimi niezawodnie bezpośredniem przygotowaniem do tego zerwania, a następnie do śmierci. Więc i Rusinom z Polakami, tak jak Polakom z Rusinami na miły Bóg zrywać nie wolno. Śty Jan w pierwszym liście swoim straszne ma słowa na tych, co sieją nienawiść i rozerwanie pomiędzy braćmi. „*W ciemnościach chodzą, ciemnoście zaślepiły oczy ich, w śmierci są; owszem kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest.*“ Jeśliby te słowa mogły się do nas kiedy zastosować, tedy całą swą wagą spadają na Rusinów nienawidzących Polaków. O Bracia zbłąkani! postrzeżcie się gdzie jesteście, postrzeżcie się w jak strasznym stanie są dusze wasze.

I powiedzcie mi na Boga! czego się wy spodziewacie? Długi tryumf schyzmy na północy, niech was nie oszukuje, zdaje się wam, że już Bóg o kościele swoim zapomniał i dał tamtéj jakoby pełne prawo, rozbijania go do końca i męczenia wiernych swoich. Mylicie się, choć tak długo z grzechów naszych i Europy Moskwa żyje, mylicie się, powtarzam, bo sądy Boże im więcéj odwleczone, tém bywają cięższe. Lecz czegóż się spodziewacie choćby w najpożądańszym razie zaboru Galicyi przez Moskwę? Mógłbym naprzód powiedzić, że tryumf ten będzie tylko przechodny, dostateczny właśnie, aby obłudnicy maski pozdejmowali i pokazali się otwarcie jakimi są odszczepieńcami. Przypuśćmy wszakże, że tryumf nieprawości potrwa nieco: czy myślicie, że i wtenczas Moskwa tak się Wam mizdrzyć będzie? Srogo się znów mylicie; zdrada niektórym się podoba, zdrajcy zawsze pogardzani. Może z was niektórzy otrzymają nową wstęgę, *czyn* wyższy, więcéj pieniędzy, ale i tu nie sądźcie, że wszyscy. Pozwolą wam może obedrzeć Łacinników, choć i w tém sądzę, że się oszukacie, że dobra ich prędzéj na *kaznę* zabiorą. Ale czego możecie być pewni, tedy że was wszystkich na miejscu nie zostawią. Napędzą do Galicyi popów z pod Uralu i z pod morza Lodowatego, a was na ich miejsce tam zaszlą. Zobaczycie wtenczas, niestety za póżno, czy Ruś a Moskwa to jedno, czy cięższi wam byli Polacy od Moskali. A teraz dodajmy żałośniejszy widok, nie wszyscy jak wy zaprą się Kościoła; większa liczba przy nim zostanie, będą tedy koniecznie wyznawcy i męczennicy. Szczęśliwi oni! lecz co się stanie z ich dziatwą? a co się stanie z dwumilionowym ludem, który niechce schyzmy, a który będzie musiał iść na śmierć męczeńską? Wy, wy mu ją przyrządziliście! oby konając pod kijami wam nie złorzeczył: oby krew jego sama was nie przeklinała. Jak wy o tém z góry nie myślicie, jak wy ich jęków nie słyszycie już dzisiaj? Ja je słyszę, i dlatego wołam na was: o nieszczęśni! zbrodnia wasza tak wielka, tak ohydna, iż jéj i nazwać trudno, i o karze jéj przynależnéj pomyślić trudno! Jakże przy niéj wszystkie winy Polaków bledną i nikną!

O Dobry Boże! do Ciebie podnosiemy serca i głosy nasze! nie dopuść, by *rózga czuwająca od północy* spadła na nas za wspólne grzechy nasze, i pogodziła nas we wspólnéj zagubie. Nie dopuść by ten *garniec płonący* gniewu Twojego strawił do reszty

---

*) Jednemu z takich za trzy ołtarze wyrzucone, troje dzieci umarło, czy się upamiętał nie wiemy. —

**) Samiż Unici Chełmscy, tém słabiéj bronią się od schyzmy, im bliżéj są granicy Galicyjskiéj, przeciwnie podlasi stoją silnie jak mur granitowy. —

dziedzictwo Twoje, owoc pracy łez i krwi syna Twego i tego Jego sługi, Jozafata! On tak kochał i Ruś swoją i Polskę w Tobie złączone, choć nie doskonale, nie bez chwały jednak i pożytku Tobie służące. I Ty dziś nas otul miłością swoją, a dając nam go za opiekuna, wysłuchaj próśb jego! Spraw, aby nareszcie zapanowała zgoda, miłość wśród braci różnego obrzędu, ale krwi jednéj i jednéj wiary, niechaj znikną śród nas synowie niezgody, niechaj wspólny wróg a wieczny waśniciel braci, bezsilny i sromny nie zdoła nigdy nam szkodzić. Niech już o dobry miły Jezu, staniemy się jedno *ut sint unum* i jako *funiculus triplex*, potrójny węzeł, święcie i na zawsze związani, niech służym Tobie wiernie i doskonale, i królestwo Twoje w duszach na około szerzym: i niech na domiar tryumfu Twojego w nas i przez nas sami wrogowie i Twi i nasi idą za tym wielkim świętym Twoim, i prowadzeni przez niego, upadną do stóp Twoich błogosławionych, a odpłacając za długą nieszczęsną przeszłość swoją, oddadzą Ci całą swoją przyszłość na ziemi, i spólną z nami cześć i chwałę na wieki! — Co daj Boże! Amen.

KORESPONDENCYJE.

∗ **Rzym.** *5 Lutego.*

Osoby bliżéj znające Monsignora Lucyjana Bonapartego, twierdziły, że nie przyjmie św. Rzymskiego Kościoła purpury, któraby go wyprowadziła z zacisza, w którym zdawało się całe życie spędzić pragnął. Zdanie to okazało się mylnym powszechności, gdy przed paroma dniami dowiedziano się, iż Monsignor Lucyjan listownie oświadczył był Ojcu św., że przyjmuje z wdzięcznością wyniesienie łaskawe, którym Papież nietylko jego, ale cesarza i całą rodzinę Bonapartów chciał w nim zaszczycić. Od wczora zaś powiadają, iż kardynał Sekretarz Stanu otrzymał nowy list od księcia kardynała, w innym już tonie pisany, w którym go prosił, ażeby się raczył wstawić do Papieża w celu otrzymania odroczenia nominacyji jego. — Słychać, że Ojciec św. się nie zgadza dotąd na to przedstawienie. Zapytane poselstwo francuzkie w tym względzie odrzekło że nic o żadnéj zmianie nie wie. Sądzą zatym, że jeśli Monsignor prosi tylko o odroczenie, to może ze względu, że mieszkanie we familijnym jego pałacu nie będzie mogło być do marca wygotowanym. Na to Ojciec św. odrzekł, że ta przyczyna nie jest ważną, gdyż mu on zaofiaruje mieszkanie w kwirynalskim pałacu. Zobaczym tedy, co z téj sprawy wypadnie; kto wie, czy to nie zaczepka o arcybiskupa Paryzkiego *latet* pod tym listkiem wieśniaczéj pokory, bo wiemy z pewnością, iż hrabia Sartiges ponownie rozkazy otrzymał starania się o purpurę dla ks. Arcybiskupa Darbois.

Zawsze wierni powziętemu postanowieniu nie mówienia o kardynale de Andrea, po za obrębem rzeczy publicznie znanych, milczeliśmy dotąd o nowym wyskoku tegó nieszczęśliwego chorego widocznie purpurata. Ale teraz, skoro dzienniki wszystkie wydrukowały list jego nowy do redaktora jakiegoś nędznego pisma florenckiego, w którym kardynał tlumaczy się ze swego powrotu do Rzymu, i wyraźnie twierdzi, że retraktacyja jego nie jest retraktacyją, musim tu napisać, iż nowy ten wyskok oburzył całe św. Collegium, cały Rzym i zranił głęboko Ojca św., którego nie wyczerpane nad kardynałem de Andrea miłosierdzie, najczarniejszą niewdzięcznością kardynał chory odpłaca. Coraz bardziéj rozpowszechnia się zdanie, że stan kardynała bardziéj się zbliża do choroby mózgowéj, niż do występków serca i woli, że zatym rychléj na domie zdrowia niż na domie poprawy skończy, co, jak wiadomo, w rodzinie jego nie będzie, niestety, jedynym faktem.

8 lutego.

Nietylko w świecie urzędownym wewnętrzym zachodzą przemiany wszelkie tymi czasy w Rzymie, Ciało dyplomatyczne równie ulega przemianom. Szanowny i sędziwy poseł Portugalski książę Saldanka nie mogąc znosić włoskiego klimatu, na własną prośbę zostanie przeniesiony do Madrytu. Wielka to utrata dla Rzymu i Stolicy św., boć to mąż prawdziwie chrześcijański, prawdziwy żołnierz katolicki, który we wielu okolicznościach złożył Ojcu św. dowody przywiązania, i nieraz przyczynił się do osłodzenia stosunków między postępowym swojim rządem a Stolicą św. Archeolog przytym znakomity i oddany pracom literackim i religijnym, był tu od lat kilku zaszczytem towarzystw naukowych różnych, którémi gród wieczysty jest przepełniony. Przybył téż do Rzymu niedawno poseł Bawarski p. Siegmund, człowiek uczony i zdolny, ale prawdziwy niemiecki doktryner. Ciało dyplomatyczne uwierzytelnione obecnie w Rzymie, jest rzeczywiście złożone ze znakomitych umysłów. Nad wszystkiemi niewątpliwie góruje poseł austryacki hr. Crivelli, poliglotta i mąż bardzo powszechnéj nauki, pełen dowcipu i prawdziwy pan salonowy. Poseł pruski, baron Arnim, jest téż, jak powiadają, zręczny bardzo dyplomata. Poseł hiszpanski pan de Castor najserdeczniéj oddany Ojcu św. i Kościołowi. W końcu choć tyle o hr. de Sartiges, francuzkim przedstawicielu powiedzieć się nie da, przeczyć nie możem, iż to jest człowiek uczony i zdolny, choć przykry w obejściu nieraz, jako cierpiący na wątrobę i na Napoleonizm, dwie choroby, na które zmienność klimatu rzymskiego i stałość nieodmiennych zasad kościelnych, często źle oddziaływają. Pod względem jednak charakteru bez wątpienia wyżéj stoji od niektórych swych poprzedników. Świadectwem tego jest, iż nigdy nie chciał przyjąć brutalnego zlecenia, polegającego na wyprawianiu króla Neapolitańskiego z Rzymu. Ilekroć rząd Napoleoński do tego posłannictwa go nakłaniał, tyle razy odpowiadał, że to należeć może do żandarmeryji, ale nie do dyplomacyji. Sprawiedliwości w rzeczywistym *suum cuique* się trzymając, z chęcią zapisujem to, co zaszczyt p. hr. de Sartiges przynosi.

Panu Ratazzemu we Włoszech dotąd się nie wiedzie. Radby wszelkiemi siłami, których używa, *per fas et nefas*, wywrócić p. Menabrea, ale ten dotąd téż *per fas et nefas* trzyma się jako tako. Krytyczna chwila na niego rychło nadejść może, mianowicie, gdy rozprawy finansowe w izbie się rozpoczną.

Zresztą chociażby p. Menabrea upadł, wcale pewności nie ma, że p. Ratazzi powróci zaraz do władzy. Jeszcze wprzódy na nowo rządzić sprobuje zapewne jenerał Lamormora, na którego Napoleon liczy. Po haniebnie przegranéj pod *Custozza* jenerał Lamormora ukrył się w zaciszu niemal prywatnego życia, lecz teraz występować zaczyna na scenę wypadków. Co bądź się stanie, niewątpliwym jest, że Włochy wielkim krokiem ku rozpadowi dążą. Nie wiadomo jeszcze, na czym się skończy nieporozumienie między p. Menabrea, a rządem królowéj hiszpańskiéj. Wiadomo jest, iż ministeryum włoskie pozwoliło sobie uwagi uczynić hiszpańskiemu rządowi za jego głośne i otwarcie papieżnicze występywanie w sprawie Rzymskiéj. Ministeryjum p. *Narvaeza*, jak się po nim spodziewać należało, ostro tę zuchwałość odparło. Słychać, że p. Menabrea gotuje się do nowego spotkania. Jeśli p. Menabrea działa z własnego wyłącznie natchnienia, czyli pod parciem postępowców włoskich, to oczywiście, gdy dojdzie do chwili stanow-

Do tego numeru Dodatek Nr. 3.